Rozmaitości

Dnia 25. Lutego — Nr 8. — 1837 Roku.

MISSYJONARZ.

POWIEŚĆ.

I.

W końcu ulicy *St. André des Arts* w Paryżu stał r. 1724 dom na cztery piętra, bardzo skromnéj powiérzchowności. Przekupka sprzedająca jarzyny zajmowała dół, a jéj kosze tak dalece wnijście do domu zapiérały, że czynszownicy zaledwo przecisnąć się mogli.

Niedogodność ta nie była jednak dla mieszkańcow zbyt wielką, ci bowiem po większéj części wychodząc rano, dopiéro wieczorem powracali. Bylito najwięcéj uczniowie, słuchający medycyny lub prawa, a którzy siedząc po całych dniach w kawiarni, z przyjaciołmi gwarzyli; wreszcie mieszkał tam komisant z księgarni, urzędnik z ministeryjum skarbu, i malarz. Przeto większa część okien, wychodzących na ulicę, była prawie zawsze zamkniętą, wyjąwszy jedno na czwartém piętrze, należące do pomieszkania malarza. Co rano, o godzinie ósméj, skoro artysta odszedł, widziano otwiérającém się to okno i pokazywała się w niém młoda niewiasta w stroju porannym, trudniąca się różnémi robotami gospodarskiemi: to trzepała dywan z podłogi, to podléwała krzaczki róż w wazonkach, które u okna zieloną firankę zastępowały. Potém zamykało się okno, by się znowu w pół godziny poźniéj otwarło, i znowu widać było młodą niewiastę, siedzącą w czystym, skromnym czépku i w skromnéj sukience.

Aż do godziny piątéj trudniła się ona robotami, i ani pomyślała o tém, by zaglądać na dół na zgraję osób, snujących się po ulicy; czasami tylko podniosła głowę i powąchała różę. Niekiedy zapominała na chwilę o swojéj igle i zapewne jakaś przyjemna myśl zatrudniać ją wtedy musiała, bo na czérstwém jéj licu radosne malowało się wzruszenie, a oczy zaléwały się łzami. Lecz skoro na stojącym na kominie zégarze z alabastrowémi słupkami godzina piąta wybiła, młoda niewiasta rzucała robotę, odstawiała wazonki z okna, by lepiéj przezeń się patrzéć i z wielką uwagą poglądała na ulicę, ażeby z daleka już pomiędzy tłumem ludzi tego rozpoznać, którego z taką niecierpliwością oczekiwała. Nagle powionęła chustką, a na znak ten odpowiedział podobnym znakiem młody, rzadkiéj piękności mężczyzna, spieszący szybkim krokiem ku domowi. Nie minęło chwil kilka, a już młody człowiek biegł prędko po wschodach na czwarte piętro, gdzie go oczekiwała owa ładna młoda niewiasta, która z zapałem pocałowawszy go, uścisnęła po kilkakrotnie. Potém wszedłszy oboje do pokoju, usiedli przy skromnéj wieczerzy. Gdy była pogoda na dworze, młode małżeństwo szło na przechadzkę, najczęściéj do Luxemburga. Padał-li dészcz, to małżonek czytał głośno książkę, a małżonka haftowała lub szyła.

Tym sposobem młodzi małżonkowie prowadzili życie pełne pracy, miłości i szczęścia, które wielą troskami i wielą cierpieniami okupili. Długo bowiem ojciec młodego Franciszka Boucher nie chciał zezwolić, by syn jego żenił się z dziewczyną bez majątku, i potrzeba było długiéj wytrwałości, długich próśb i łez niezliczonych, za nim otrzymano jego pozwolenie, od którego los małżonków był zawisł. Nareszcie ojciec dał się zmiękczyć tylu prośbami i od tego czasu młodym małżonkom szło według życzeń, jak gdyby los chciał ich za tyle doznanych cierpień wynagrodzić.

Młody malarz bywał często zajęty i już wsławiać się zaczynał. Sam król Ludwik XV. kazał kupić obraz u niego, lecz dzień, w którym małżonkowie tę radosną otrzymali wiadomość, większém jeszcze odznaczył się szczęściem. Ludwika została matką; słyszała piérwsze kwilenie dziécięcia, i trzymała na ręku lubą, małą istotę, swoje ukochane dziecko, które miało teraz trzynaście miesięcy, a które mamka nazajutrz przynieść miała. Jakiegoż jeszcze nie dostawało jéj szczęścia mając syna i małżonka? Jakież jeszcze mogła miéć życzenie, będąc z żón i z matek najszczęśliwszą?

Szybko zerwała się dnia tego, skoro godzina piąta wybiła i pobiegła do okna, wyglądać przyjścia małżonka. Za kilka minut spostrzegła go z daleka, ale gdy go poznała, wnet jakieś niepewne, jakieś bolesne przeczucie wygnało radość z jéj serca. Boucher nie szedł tą razą z ową radosną skwapliwością, z jaką zwykł był zawsze do żony swojéj powracać; kroczył powoli i laską się podpiérał. Doszedłszy nareszcie do drzwi swojego pomieszkania, byłby upadł zemdlony, gdyby go była Ludwika nie wstrzymała, która drżała na całém ciele na widok bladości, okrywającéj pomieszaną twarz tego, którego nad życie kochała.

»Cóżcito Franciszku?«

»Nie wiém, Ludwiko; drészcz zimna przechodzi po wszystkich moich członkach i piersi mi ściska. Nie mogę oddéchać. Otwórz okno, by mnie cokolwiek świéże powietrze owionęło. Głowa mi pała..... chciałem pracować, ale pęzel wypadł mi z ręki. Nie mógłem paletu utrzymać; ćmiło mi się w oczach, a kolana drżały podemną... Dokąd idziesz?«

»Chcę pójść po lekarza, kochany Franciszku. Nasz nie daleko z tąd mieszka, niebawem powrócę.« I pobiegła po wschodach; lecz wróciwszy z lekarzem zastała Franciszka leżącego bez przytomności na podłodze, i za pomocą lekarza, płacząc, zaniosła go do łóżka.

Gdy po długim czasie i wielu ze strony lekarza usiłowaniach, Franciszek Boucher do siebie przyszedł, wybadywał go lekarz o wszystkie jego cierpienia i sam przeląkł się tak wielkiém niebezpieczeństwem.

»Czy jest jakie niebezpieczeństwo?« zapytała płacząca Ludwika, na twarzy lekarza czytająca aż nadto wyraźnie wrażenie, jakie na nim stan jéj męża sprawiał.

»Niebezpieczeństwo? nie, nié ma żadnego; przynajmniej tak się spodziéwam, ale należy pani uzbroić się w odwagę i wytrwałość. Dobra noc. Jutro jak najraniéj przyjdę znowu. Tymczasem niech pani według przepisanéj recepty postępuje.«

Odszedł, a Ludwika sama jedna została z mężem, który w febrze gorączkowéj od rzeczy mówić zaczął. W istocie, bardzo wiele ten ciérpi, kto chorując doznaje gorączkowych wzruszeń umysłu, komu ciało i duszę tysiączne dręczą mamidła, ale dziesięćkroć okropniéjsze czuje ten katusze, kto siedząc przez noc całą u łoża ukochanéj osoby, zmuszony jest słyszéć jéj krzyk i jęki, jakie cierpienia wyciskają. Straszliwą jest ciemność, która nas wtedy otacza. Czegoby się nie dało za to, by wtedy choć głos ludzki, by choć szmer żyjącéj usłyszéć istoty! Ale wiatr tylko świszcząc, jęczy jak ciérpiąca dusza; nic nie słychać, krom przerywanych słów chorego, który martwym rzucając wzrokiem, nikogo nie poznaje i który na zadawane mu w trwodze zapytania, innéj odpowiedzi nié ma, jak tylko serce rozdziérające jęki boleści. Noc taka jest okropną, a jéj długość zdaje się być bezkoneczną. Można sobie przeto wyobrazić, co biédna młoda niewiasta przy swoim małżonku uciérpiała! Mogłaż wiédziéć, czyli ów ledwo słyszalny oddech, który się z piersi jego wydobywał, nie był ostatniém tchnieniem jego życia, nie był zwiastunem śmierci! Cóżby się z nią stało, gdyby ją cios taki spotkał!... »Franciszku, Franciszku! (wołała) słuchaj mnie! Na Boga! zaklinam cię, nie patrz tak na mnie! Odpowiedź! Ja to jestem, Ludwika, żona twoja! Franciszku! Nie poznaje mnie. Boże spraw, ażeby mnie poznał, bo jestto rzecz okropna dla biédnéj żony widziéć męża w takim stanie, że ani głosu mojego nie słyszy, ani na moje słowa, chočby tylko uściśnieniem ręki, nie odpowiada.«

Nareszcie piérwsze promienie poranku błysnęły przez okno do pokoju, a po milczeniu śmierci i nocy nastąpił hałas i ruch dnia. Lekarz dotrzymując przyrzeczenia, już o szóstéj przybył do chorego; atoli lubo był tak bardzo przyzwyczajony patrzéć obojętnie na ciérpienia, przeląkł się wszelako bladością Ludwiki i zgubnémi skutkami, jakie na nią przeszła, okropna noc wywarła.

Zbadawszy stan chorego, rzekł lekarz: »Niech pani się uspokoi. Noc była okropną, wiém o tém, ale spodziéwam się, że więcéj podobnéj nie doznasz. Mąż pani ma się już lepiéj, a powrotowi gorączki lekarstwami się zapobiegnie. Z resztą niech pani nie wysila zbytecznie troskliwości swojéj i nie wszystkie zaraz w dniach piérwszych wyczerpuje środki. Choroba męża długo się zapewne pociągnie. Chciéj więc oszczędzać siebie, byś i daléj pielęgnować go mogła.« Stary lekarz, ścisnąwszy przy tych wyrazach z czułością rękę młodéj małżonki, oddalił się z domu.

Chory usnął spokojnie. Ludwika już teraz zapłakać mogła, a to sprawiło ulgę jéj cierpieniom. Naraz pewna myśl przyjemna rozpogodziła twarz jéj i uśmiéchnęła się do niéj jak promień słońca, który się przedziéra przez ciemne chmury śród burzy. Myślą tą był powrót jéj dziécięcia. Mamka miała je dnia tegoż przynieść ze wsi. Biédne dziécię pod smutną wróżbą przybywasz do ojcowskiego domu; ale matka twoja będzie cię miała przy sobie, całować cię będzie, a przez to samo znajdzie pociechę w swych troskach. Frańciszkowi widok dziécięcia może ulgę sprawi. Ojciec, choćby miał nawet obłąkanie umysłu, nie może być na głos dziecka swojego obojętnym. Jeśli znowu od rzeczy mówić zacznie, młoda małżonka weźmie Karolka i położy go w ramiona ojca, a pewnie na ten widok rozchmurzy się zasępiony rozum jego.

Te były jéj myśli aż do chwili, gdy przez okno, od którego co minuta odbiegała patrzyć, co się ze śpiącym chorym dzieje, ujrzała idącą mamkę z dzieckiem. Na ten widok zapomniała o wszystkich nieszczęściach, o ciérpieniach i troskach, a radość, którą tylko matki czuć mogą, napełniła jéj serce. Śmiejąc się i płacząc zarazem, zaniosła Karolka na łóżko ojca, który spokojniéj obudziwszy się, ku synowi mdłą rękę swoje wyciągnął.

Ludwika, padłszy na kolana, wzniosła ku niebu wzrok podzięki i macierzyńskiéj radości.

II.

Ach, owa noc nieszczęśliwa byłato piérwsza kropla gorącego ołowiu, który niegdyś oprawcy powoli na głowę skazanego na śmierć sączyli. Nędza z dniem każdym, z każdą chwilą przynosiła dla politowania godnéj Ludwiki nowe troski i nowe cierpienia.

Tak gdy choroba Fraǹciszka Boucher już trzy tygodnie trwała, Ludwika starała się razu jednego nadaremnie w małéj kuchience swojéj utulić płacz dziecka, które na zęby chorowało.

»Cicho,« wołała na dziecko, »krzyk twój obudzi ojca, twojego dobrego ojca, którego długa noc bezsenna tak chorym, tak osłabionym uczyniła. Uspokój się moje lube dzieciątko!«

Hustała je na rękach, ogrzéwała własnym oddechem, przyciskała do piersi, zamykała usteczka całusami, lecz biédne dziecko wijąc się z bolu w rękach matki, wydawało krzyk, że aż się serce krajało i niczém uspokoić się nie dało, nawet jadłem, które mu Ludwika podawała. Odwróciło twarz, obома rączętami odpychało łyżkę z pokarmem, a duże łzy, jak perły, spływały po jego rozognionych policzkach. Rozpaczająca Ludwika zwątpiła na chwilę, iż tyle ciosów wytrzyma, i łzy gorzkie wylewać zaczęła.

»O Boże!« wołała, »czyliż nade mną nie masz miłosierdzia? Cóż się ze mną stanie, gdy ty mnie opuścisz?« A po modlitwie dodała: »Dzięki ci Boże! wysłuchałeś modłów moich, bo dziecko usnęło.«

Karolek spuścił w istocie główkę swoję na piersi matki i cichém snem spoczywał. Ludwika nie śmiała najmniejszego zrobić poruszenia. Wstrzymywała oddech i byłaby chętnie wstrzymała bicie swego serca, gdyby to w jéj mocy było.

Rozpacz nie tak prędko porzuca zdobycz swoję, gdy ją raz w szpony uchwyci; chociaż płacz dziecka i męża jęki już nie rozdziérały serca Ludwiki, miejsce tych cierpień zajęło uczucie zupełnego ubóstwa i opanowało jéj fantazyję. Na lekarstwa dla męża i na pokarm dla dziecka zmuszoną była wyprzedać powoli wszystkie swoje sprzęty i bieliznę. Dotąd będąc za nadto szczęśliwymi nie myśleli, by coś z dochodów swoich na przypadek oszczędzić, i żyli z dnia na dzień, nie troszcząc się o jutro, jak ptak na łonie natury. O, jakże Ludwika musiała teraz za tę niedbałość pokutować, kiedy wszystko wyprzedać była zmuszoną, kiedy własne sprzęty, jak gdyby kradzież popełniała, tajemnie z domu wynosić jéj przyszło, i kiedy zmuszoną była długi nawet zaciągać. O, tak jest, długi zaciągała! aptékarzowi tyle dłużną była, że ten, mimo łez jéj, nie chciał już dawać

lekarstw dla męża; tyle była dłużną przekupce z dołu, że i ta już mléka dla dziecka dawać nie chciała. Te dwie tak drogie dla niéj, osoby cierpiały, a ona dla braku pieniędzy żadnéj ulgi sprawić im nie mogła! Sama przez dwa dni nie miała w ustach ani kawałka chleba! A przy tym głodzie i przy téj męczarni, przy cierpieniach ciała i duszy, nie było żadnéj nadziei! Dzień dzisiejszy miał być podobny do wczorajszego, a jutrzejszy równać się dzisiejszemu. Mąż z braku pomocy do zdrowia nie przyjdzie, dziecko z braku pielęgnowania zaginie... A tę wielką boleść sama jedna znosić musi!... Gdy tak rozpacza, dał się słyszéć głos męża; obudził się i stęka. Żona słyszy to, a nie może pospieszyć do niego; nie może podnieść się z miejsca, bo obudziłaby dziecko, które od wczoraj zasnąć nie mogąc, szczęśliwie nareszcie usnęło.

»Ludwiko! Ludwiko! Daj mi co pić!«

»Zaraz, kochany mężu, zaraz. Dziecko usnęło na moich kolanach.«

»Ach, Ludwiko! pójdź tutaj; zaschło mi w ustach, pierś ogniem pała; uduszę się.«

»Mój Boże! Karolek znowu płakać zacznie.«

»Ludwiko, ty mnie już nie kochasz, kiedy mnie tak opuszczasz.«

»Ależ dziécię, dziécię! mój Boże!«

»Ach, siły mię opuszczają... Ludwiko— Ludwiko, umiéram...«

Zwolna słabniejący głos chorego zamilkł, a chrypliwe jęki, które się jeszcze z piersi wydobywały, przestraszyły Ludwikę. Powstała ostrożnie i zwolna, dla zaniesienia dziecka na łóżko ojca; lecz to za najmniejszém poruszeniem obudziło się z lekkiego snu, zaczęło mocno krzyczéć i wić się w ramionach matki.

Chory zapadł w mdłości i długo trwało za nim przytomność odzyskał; Ludwika bowiem musiała dręczone od kurczu dziecko zatrzymać na ręku, a przeto mężowi tylko niedostateczną dać mogła pomoc. Nareszcie oczy jego do połowéj się otworzyły i podniósł cokolwiek głowę. Chwil kilka martwym w około siebie powodząc wzrokiem, skinął ręką, by wyniesiono dziécię.

»Krzyk jego tak mi jest przykry, żę omało głowa mi nie pęknie, która tak jest słabą i bolejącą,« rzekł przykładając rękę do czoła. Po chwili dodał: »Mam pragnienie.«

Tylko kilka kropel wody przegotowanéj z chlebem było w glinianém naczyniu, które Ludwika konwulsyjnie w ręku trzymała.

»Mam pragnienie,« powtórzył, »pragnienie Ludwiko!« Dziecko wiło i darło się ciągle.

»Pić mi się chce,« rzekł na pół z gniewem, bo choroba najłagodniéjszych ludzi w niecierpliwych przemienia.

»Nié mam nic do picia,« odpowiedziała Ludwika, usiłując dziecko utulić.«

»Taką ty jesteś, Ludwiko; tak ty starasz się o mnie..... Ach, mam pragnienie, a ty mi nic pić nie dajesz...«

Ludwika z dzieckiem na ręku, bez celu prawie, zbiegła na dół po wschodach, bo przekupka już tyle jéj razy powiedziała, że nic więcéj nie da bez pieniędzy. Nieszczęśliwa żona i matka na tém tylko tą razą poprzestała, że nic nie mówiąc, wzrok błagalny rzuciła na przekupkę, w któréj ręku był los téj całéj biednéj rodziny. Tyle rozpaczy było w rysach twarzy Ludwiki, tyle w twarzy dziécięcia cierpienia, że stara niewiasta uczuwszy litość, wahającą się ręką trochę jéj mléka podała. Ludwika, podziękowawszy ze łzami, pobiegła z mlékiem po wschodach na górę.

(Dokończenie nastąpi.)

PRÓBY FULTONA.

Sekwana w Paryżu nigdy może więcéj ożywionego nie przedstawiała widoku, jak w roku 1834. Uchwalono wyprawę do Anglii i najprzód już wyrokowano o jéj skutku, wnioskując z tego, co Napoleon w Egipcie zdziałał. Poezyja, muzyka, teatr, wszystkie sztuki zatrudniały się wyprawą; z mownic witano już drugiego Wilhelma zdobywcę. Niektóre osoby powątpiéwały jeszcze, lękały się, lecz zaledwo śmiały z tém się odezwać z bojaźni, ażeby opinii publicznéj przeciw sobie nie oburzyć. Dzienniki codzień z przesadą zabawiały publiczność o przygotowaniach ogromnych, czynionych w portach francuzkich, celem wylądowania do Anglii. Być może, iż i Anglicy nie byli bez obawy. Napoleonowi powiodło się już tyle nadzwyczajnych, tyle nie do uwierzenia prawie będących rzeczy; szczęście sprzyjało mu wszędzie, łatwo więc mogło towarzyszyć mu i na brzegi Albionu!

Sekwana okryta była płytkiemi statkami, i prawie codzień: miasta, ukonstytuowane korporacyje, a nawet osoby prywatne, nowe przysyłały statki, do połączenia ich z témi, które już były w pogotowiu wziąć na pokład swój wojsko, mające formować straszną armiję, gdyż byli w niéj zwycięzcy z pod Marengo i Piramid. Zaledwo na Sekwanie w Paryżu tyle wolnego miejsca pozostało, że statki służące do zaopatrzenia w żywność stolicy i łodzie przeznaczone do rozrywkowych po rzéce przejażdżek, swobodnie pływać mogły.

W tym czasie przesilenia politycznego, pewien nieznany Amerykanin, bawiący w Paryżu dla poświęcenia się naukom mechanicznym, robił między *Pont neuf* i *Pont royal* próby ze statkiem szczególniejszego kształtu, opatrzonym przyrządzeniem własnego wynalazku. Przechodzący, których ta łódź mała między dużemi płytkiemi statkami uderzała, zatrzymywali się czasami na wybrzeżach i mostach, dla przypatrzenia się nautycznym popisom nieznajomego, dziwnie odbijającym od zamiarów wielkiéj wyprawy, która wszystkie umysły zajmowała. Do czegoż, mówili, służyć mogą te koła, te rury, ten dym? Co za dziwny pomysł ma ten człowiek ze swoją opalaną łodzią? Czy widziano kiedy co podobnego? Czy nie będzieto jeden z owych urojonych pomysłów, gdzie się sądzi, że cudotworne zrobiło się odkrycie, a tu pokaże się tylko strata kosztów, trudów i czasu? Przechodzący, przepatrywszy się czas niejaki niepewnym popisom małéj łodzi, wzruszali ramionami i odchodzili; jeden, by się zaciągnąć do nowéj armii, przy wyprawie angielskiéj pozyskać imię i zbogacić się; drugi dla przedsiębrania spekulacyj handlowych, mogących majątek jego podwoić; trzeci dla odczytania w kole towarzyskiém nowego poematu, z którego sobie nieśmiertelność wróżył. Inni znowu biegli za rozrywkami i przyjemnościami życia, a wszyscy zapominali o tych, według niektórych zdania, mało znaczących próbach, jakich na Sekwanie byli świadkami.

O próbach tych mówiono w biurach ministerstwa marynarki, mówiono z piérwszym konzulem. Ale piérwszy konzul, lubo wielki człowiek, był tu podobnym do gminu. Myśląc tylko o planie wyprawy, mającéj odmienić polityczne położenie Europy, mniemał, że szkoda było czasu zajmować się szczérze próbami amerykańskiego mechanika.

Gdyby w chwili, kiedy przechodzący z lekceważeniem odwracając oczy od łodzi na Sekwanie, za interesami lub rozrywkami gonili, był tam kto obecnym, który prosząc ich, ażeby się zatrzymali, miał był do nich następującą przemowę:

Moi panowie, nie oddalajcie się ztąd tak spieszno, to bowiem, co w waszych oczach dzieje się teraz na Sekwanie, jestto zaród do największych pomysłów. Zapaleni jesteście projektem wylądowania do Anglii, sami dla siebie układacie projekta, z których spodziéwacie się sławy, nieśmiertelności, majątku, rozszérzenia nauk i poprawy stanu społeczeńskiego. Wszystkoto dobrze, ale te projekta nie są niczém w porównaniu ze skutkiem, jaki miéć będą próby, odbywające się właśnie w oczach waszych. Ow cudzoziemiec, popisujący się swoją łodzią, a którego imię nawet jest dla was obojętném, więcéj niżli Napoleon będzie miał wpływu na dobro społeczeństwa ludzkiego. Projekt wylądowania spełznie na niczém; aczkolwiek nim tak bardzo się zajmują, pozostanie on jednak bez skutku, podczas gdy pomysł, który łódź tę utworzył, będzie we wszystkich częściach świata przyjętym i naśladowanym i przyczyni się do zbliżenia ludzi ku sobie, do prędkiego rozszérzenia cywilizacyi, sztuk, nauk i potrzebnych wynalazków, do odkryć na rzékach i morzach dotąd nieznanych, zgoła do zawiązania nowych handlowych stosunków!

Człowieka, który byłby tak mówił, wziętoby niezawodnie za szaleńca; byłby w niebezpieczeństwie, ażeby go nie wyszydzono, lub co gorsza, nie wrzucono w wodę, albo nie uwięziono, jako niebezpiecznego dla spokojności publicznéj. On jednak byłby to tylko przepowiedział, co się w istocie urzeczywiściło, i co po upływie zaledwie lat trzydziestu we wszystkich szczegółach spełnioném zostało.

Projekt wylądowania skończył się na projekcie. O tylu innych zamysłach, jakie przechodzących r. 1804 zatrudniały, zapomniano, lub żadnych śladów nie zostawiły one po sobie, podczas gdy skromne próby, jakie Fulton wtedy swoją łodzią parową wykonywał, doprowadziły do odkrycia cudotwornych prawie

sposobów żeglugi, z których obecnie wszystkie ucywilizowane narody korzyść odnoszą, a które dla związku ludów świata, prawie za tak ważne, jak wynalezienie druku, poczytanémi zostały.

Jakąż naukę z téj sprzeczności wyprowadzić można? oto tę, ażeby nie wiele ważności przywiązywać do tego, co gmin zaślepia, co na chwilę robi wrażenie, i sprawia przemijający zapał; ażeby nie dać się unosić przesądom ludu i nie ważyć lekce prób skromnych, może mieszczących w sobie odkrycie, które z czasem zmienić potrafi obopólne ludów stosunki. *(Le Temps.)*

OBRAZY PARYŻA.

Przez Xaw. Bronikowskiego.

IX.

TARGI I SKŁADY PUBLICZNE.

(Ciąg dalszy.)

W dwóch tego roku utworzonych targach, zwanych *Marché de la Madelaine* i *Marché St. Laurent*, usiłowali budowniczy przewyższyć swoich poprzedników. Obadwa składają się tylko z jednéj podłużnéj i pokrytéj galeryi, obadwa wyłożone są rynsztokami z kamienia wykutémi, obadwa mają sześć rzędów sklepików, pomiędzy któremi wygodnie można przechodzić; obadwa otrzymują z góry i światło i świeże powietrze; obudwóch ściany nie mają arkad, które na innych targach porą zimową wystawiają siedzących przy sklepikach na zbyt mocny przewiew powietrza. Pierwszy ma przeszło 200 kroków długości i do 50 szérokości; drugi jest nieco dłuższy i szérszy, ale tamten to przed drugim ma pierwszeństwo, że całe wiązanie dachu jest w nim żelazne, co mu nadaje widok nadzwyczajnéj lekkości. Drugi to ma przed pierwszym, że po dwóch stronach na piętrze urządzono w nim galeryje pokryte, szklannémi ścianami oddzielone od targu i przyozdobione wizerunkami rozmaitych, w świecie handlowym i przemysłowym wsławionych mężów. W galeryjach tych mają być kawiarnie, restauracyje i sklepy z rozmaitemi towarami.

Ale nie tylko artykuły żywności ze wsi przywożonéj mają tu swoje targi; urządzają je również dla innych przedmiotów handlu, potrzeb i przyjemności życia. Do rzędu tych targów należą:

Marché du Temple. Budowa jego jest z drzewa; składa się ze czterech wielkich, oddzielnych dachów, opartych na drewnianych kolumnach i liczy 1800 sklepików, w których sprzedają noszone ubiory mezkie i kobiéce, używaną bieliznę i stare sprzęty domowe. Zwyczaje tego targu wielkie mają podobieństwo do sposobu handlowania naszych Żydów. Przechodzący tamtędy będzie sto razy zapytywany, czy nie potrzebuje tego lub owego towaru, usłyszy pochwały rzeczy na sprzedaż ofiarowanych, a przystępując do kupna uzbroić się musi w całą cierpliwość i nieufność.

Targ na konie. Urządzony jest pomiędzy czterema rzędami drzew, gdzie w tyluż rzędach znajduje się kilkaset podziałek drewnianych, każda na jednego konia. Środkiem idzie droga do przejeżdzania koni, a obok targu usypana jest góra dla doświadczenia ich siły. Zaprzęgają w tym celu konia do wozu na obadwa koła zahamowanego, a ochotnicy, których tam zawsze pełno, przyczepiają się oprócz tego do kół i ciągną je z całych sił ku sobie. Jeżli koń nie ustaje, liczba ciągnących w przeciwną stronę powiększa się, dopóki ich moc nie przewyższy siły konia. Próba ta jest istotnie rękojmią dla kupującego, bo często z dwóch koni, jednakowego wzrostu i wieku, jeden zaledwie wóz sam może ciągnąć, a drugi z łatwością pokonywa i ciężar wozu i opór kilkunastu ludzi. Targ ten pod względem handlowym małéj jest wagi; sprzedają na nim rocznie mniéj więcéj tylko 5000 koni. Drogie powozowe i wierzchowe konie rzadko tu przyprowadzają, gdyż te sprzedają kupcy w swoich własnych, obszérnych i wytwornie urządzonych stajniach. Możeby je przyprowadzali na targ publiczny, gdyby był pokryty, i gdyby droga do przejeżdzania koni nie była na nim brukowana. Oprócz koni przyprowadzają na ten targ osły, muły, a nawet kozy.

Targi na kwiaty. Nie mają żadnéj pokrywającéj je budowy; place ich otoczone są tylko pniami kamiennémi i mają pośród siebie fontanny. Jeden tylko urządzony jest pomiędzy kilkoma szeregami drzew, dwa inne nie mają nawet téj ochrony od słońca. Sprzedają na nich kwiaty w wazonach, bukiety, rozmaite nasiona i szczepy.

Targi na sukna i płótna, na skóry i na rośliny lekarskie, odbywają się w podsieniach sklepionych dawnéj budowy, podobnych do sukiennic krakowskich.

Targi na owoce, sprowadzone Sekwaną, na krowy, wieprze, węgle drewniane i kamienne, odbywają się pod gołém niebem. Wszakże główne targi na bydło są w dwóch blizkich Paryża miastach, w Sceaux i Poissy.

Na drzewo opałowe nie ma Paryż żadnego publicznego targu. Okolice Paryża ogołocone są z lasów, a przystawa lądowa z dalszych stron byłaby zbyt kosztowna. Drwale sprowadzają je Sekwaną i umieszczają w ogromnych stosach na placach zwanych *Chantiers*, gdzie się sprzedaje albo na wiązki, albo na sążnie.

(Dokończenie nastąpi.)

— Ze Lwowa. —

D. 2. b. m. dawał pan Lipiński piérwszy koncert w Kijowie, który jak się spodziéwać należało, bardzo pochwalnie wypadł. Drugi koncert wyprawiwszy d. 10go b. m., znajduje się już w powrocie do Lwowa. *(Mn.)*

Z Wilna. Jeszcze przed końcem zeszłego roku wyszła tu książeczka, pod tytułem: *Poezyje Alexandra Grozy* (drukiem Józefa Zawadzkiego, w 12ce, str. liczb. 191), i powitaliśmy w niéj rzadkie zjawisko, płód prawdziwego poetycznego talentu. Od czasu jak się ukazały *Poezyje* Mićkiewicza, tytuł ten, który on swym następcom w puściznie zostawił, tak często był nadużywany, iż ledwo w języku naszym przeciwnego nie nabrał znaczenia. Ale tą razą nie zawiedzie on oczekiwania; czytelnik pod nim znajdzie poezyję prawdziwą, poezyję serca, w nadobnéj formie łatwego, umiejętnego wysłowienia. Zbiorek, o którym mówimy, nie liczny jest; sąto piérwsze na świat wychodzace utwory p. Grozy; pozwalamy sobie wynurzyć nadzieję, że nie będzie ostatnim, jakkolwiek wiémy, że prosić poetę, aby pisał, jest jedno co prosić słowika, aby spiéwał. Celniejszym, co do rozciągłości płodem zbioru, jest powieść: »Pan starosta Kaniowski,« dobrze osnuta i pięknie opowiedziana, odznaczona kolorytem miejscowym. (T. P.)

Z Węgier. (Z koresp. pryw.) Literat węgierski Sekacz przekłada na język węgierski pieśni ludu sławiańskiego, a między temi także ludu galicyjskiego. Zbiór pieśni ludu węgierskiego dotąd nie jest wydany.

Dla nowego węgierskiego teatru narodowego w Peszcie zamówiono sławnego dekoratora Neefe. Ma on dla tego przepysznego teatru, który d. 1. lipca r. b. otwartym zostanie, malować 30 najpiękniejszych dekoracyj.

Paryż jest prawdziwą ojczyzną dzienników; oprócz znacznéj ilości pism, poświęconych modzie, sam cech krawiecki ma dwa pisma czasowe, z których jedno wychodzi co 14 dni, a drugie w miesięcznych zeszytach. W roku bieżącym zaczął także być wydawanym *Journal des Coiffeurs*, pojawiający się raz w miesiąc i gazeta o balach: *La danses* dwa razy na miesiąc wychodząca.

Zajmująca walka w sztuce improwizatorskiéj miała się odbyć d. 31. stycznia r. b. w *Gymnase-Musical* w Paryżu. Improwizatorowie Francuz Eugéne de Pradel, Włoch Luigi Cicconi i Niemiec Maxymilian Langenschwarz, umówili się do wystąpienia razem tego wieczora z talentami swojemi i wyprawienia wspólnie akademii improwizatorskiéj, która będzie tém więcéj uwagi godną, ileże trudno, ażeby za lat kilkadziesiąt nawet trafiło się znowu takie zejście się razem trzech w odmiennych językach improwizujących poetów.

Do starożytności dawnego Lacium, odwiédzanych przez każdego światłego podróżnika, należą olbrzymie groby z czasów etruskich, znajdujące się we włości Corneto, o kilka mil od Rzymu, które pewien handlujący suknem, imieniem Bucci, odkrył. Wykopywania tego przyjaciela starożytności tak pomyślnym skutkiem uwieńczonémi zostały, że ten zajmując się teraz wyłącznie handlem rzeczy starożytnych, handlowe muzeum swoje ciągle zaopatruje wykopywanémi w posiadłościach swoich skarbami archeologicznémi. Groby w Corneto obszerną zajmując przestrzeń, składają niejako małe miasto umarłych. Sąto małe komnaty, 12 stóp długości, a 8 szérokości mające; te na sklepieniach tak grubo na 3 stopy pokryły się ziemią, że nie widać tych gmachów podziemnych, i przed każdym grobowcem 12 do 15 stóp głębokości kopać potrzeba, za nim się do wnijścia dostanie. Te podziemne pieczary napełnione są czarnémi i kolorowemi wazami. Na niektórych ścianach widać było malowidła, ale te za napływem świéżego powietrza ginęły.

Z wykazów statystycznych obejmujących Angliję w piérwszém półroczu 1836 dowiadujemy się, że Anglija ma obecnie 2,118,195 koni, których dwie trzecich części rolnictwu jest poświęconych. Co zaś do innych wykazów liczbowych Londyn obejmujących, nad tych ogromem w istocie dziwić się należy. I tak Londyn ma obecnie 502 różnych kościołów, 4050 domów edukacyjnych, a między tém 237 szkół wolnych od opłaty; ośm towarzystw ku rozgałęzieniu nauk, sztuk i pożytecznych wiadomości; 122 domów zaopatrzenia ubogich; 30 szpitalów, domów położniczych i t. p., a wreszcie 704 zakładów dobroczynności.

Jedno z pism angielskich obliczyło, że znany w świecie politycznym O'Connel, codzień płaci poczcie za listy 8 do 10 ft. sztrl. (80 do 100 złr. m. k.) tak rozgałęziona jest jego korespondencyja.

Najdroższa gazeta w świecie jest niezawodnie pismo wschodnio-indyjskie: *Bengal-Hurkaru*, które, licząc na nasze pieniądze, kosztuje rocznie 240 złr. m. k.

Obliczono, że pod Napoleonem blizko 3 milijony ludzi użytych zostało do służby wojskowéj, z których 2,197,000 padło ofiarą śmierci. Według tego obrachunku przypada na każdy rok cesarstwa 244,155 ludzi.

Podczas pojawienia się cholery w Neapolu uciekli przed nią lekarze, a miejsce ich zastąpił pewien zacny kapitan szwajcarski, wyszczególniający się swoją ludzkolubnością, tak świetnie odbijającą od słabego ducha lekarzy tamtejszych. Ten prawy Samarytanin, imieniem de Thonny, nabywszy w młodości swojéj niektórych wiadomości lekarskich, wielu chorych z dosyć szczęśliwym skutkiem na cholerę leczył. To poświęcenie się tak przeciwne stanowi kapitana, sprawiło w Neapolu największe podziwienie i najzasłużeńsze odbiérało pochwały. Minister spraw wewnętrznych wezwawszy do siebie tego rzadkiego przyjaciela ludzkości, imieniem tak króla, jakoteż całego miasta podziękował mu za jego wspaniałomyślny i bezprzykładny sposób myślenia, a dowiedziawszy się, że ten nie poprzestawał na tém, iż chorych radą i pieniędzmi wspiérał, lecz że oraz z prawdziwą ewangeliczną szczodrobliwością dzielił się także sukniami swojemi z wieloma, którzy w ubóstwie swoim nawet czém okryć się nie mieli, ofiarował mu znaczną summę, dla rozdania jéj według własnéj woli pomiędzy potrzebujących wsparcia. Arcybiskup neapolitański przeniknięty tak wielką cnotą i chcąc osobiście poznać tego przyjaciela ludzkości, pospieszył odwiedzić go, dla okazania mu szacunku swojego w najszczérszych i najzaszczytniejszych wyrazach. Cały Neapol został tym sposobem zawiadomiony o czynach kapitana i napełniony jest zasłużonemi jego pochwałami.

Niemiecka »Gazeta wiejska« doniosła nie dawno, że homeopaci odradzają używania kąpieli morskich z powodu upajającéj własności wody morskiéj, którą też według ich zdania z tąd nabyć miała, iż w Sydnéj, w nowéj południowéj Walii, jeden z gorliwych rozkrzewicieli towarzystw wstrzemięźliwości 600 galonów rumu do morza wlać rozkazał.

U Hellachów, mieszkańców teraźniejszego Egiptu, związki małżeńskie z równą łatwością zawierane, jak i zrywane bywają. Do zawarcia małżeństwa jest dostatecznem, gdy szeik meczetu wezwie męża, ażeby żonie pół piastra (około 6 kr. m. k.) dziennego utrzymania zabezpieczył. Dziéwczęta dostają w posagu tylko 100 do 130 piastrów. Zupełnie od woli męża zależy rozłączyć się z żoną, potrzebuje tylko powiedzieć jéj: »Zakryj twarz.« Słowa te rozwiązują związki małżeńskie, dowodzą bowiem, że mąż nie chce żadnych więcéj mieć z żoną swoją stosunków i zamyśla od tąd postępować z nią z uszanowaniem, należącem się obcéj osobie. Rozłączając się

z żoną, może użyć téj także formuły mówienia: »Oddalam cię na mocy dwóch wyrazów.« Natenczas obowiązany jest wypłacić żonie połowę téj summy, jaką jéj żeniąc się z nią zabezpieczył. Niewierność żony uwalnia męża od tego zobowiązania, lecz winę jej (co nie jest tak łatwo) udowodnić musi dwoma zaprzysięgającymi świadkami. Gdy tego dokaże, żona od wyznaczonych ku temu podeszłych niewiast dostaje kilkaset rózek, a uwodziciel ożenić się z nią musi.

Pochodzenie i długość życia sławnych Europejczyków. Eurypides był synem przekupki sprzedającéj owoce, Sokrates akuszerki, Pindar flecisty, Ezop niewolnika, Eszynes kuglarza, Wirgil piekarza, Horacy wyzwoleńca, Amyot garbarza, Voiture pisarza, Lamothe kapelusznika, Syxtus V. pastucha nierogacizny, Flechier mydlarza, Massilion tokarza, Quinault piekarczyka, Moliere tapicéra, Jan Jakób Rousseau zegarmistrza, Jan Chrzciciel Rousseau szewca, Beaumarchais zégarmistrza, Ben Jonson mularza, Shakespeare rzeźnika, Sir Tomasz Lawrence celnika, Collin kapelusznika, Gray pisarza, Tomasz Moore korzennika, Addison wikarego wiejskiego, Rembrandt młynarza, Thorwaldsen włościanina, Oehlenschläger burgrabiego zamku, Tomasz Payne fabrykanta sznurówek, Burns pastucha, Seume rolnika, Augereau sprzedającego owoce, Tallien oddźwiernego, Luter górnika, Tischbein piekarza, Pizzaro służącéj, Pichegru szeregowca, Mungo Park cérulika wiejskiego, Franciszek Drake majtka, Oudinot kramarza, Talma aktora, Dubois aptekarza, Béranger czeladnika krawieckiego, Richard Benthley kowala, Beethoven spiéwaka, Basedow fryzyjera, Napoleon podupadłego patrycyjusza i t. p. — Mężowie polityką zajmujący się najczęściéj w sile mezkiéj umiérali, jakoto: Pitt, Fox, Canning i Mirabeau. Z uczonych i sławnych literatów Bacon dożył lat 64, Newton 84, Keppler 60, Kopernik 70, Galilei 78, Herschel 82, Zeno 98, Kant 80, Volta 82, Wolter 86, Goethe 83, Young 84, Cervantes 70, Le Sage 80, Walter-Scott 62, Fontenelle 100 lat. Przywiléj długiego życia zdają się miéć szczególnie artyści plastyczni, mianowicie Włosi. I tak Tycyjan żył lat 90, Gianello 99, Michał Angelo 80, Leonardo da Vinci 75, Calabresi 86, Claudio di Lorena 82, Carlo Maratta 89, Tintoretto 82, Sebastiano Ricci 78, Crespi 74, Carlo Dolce 70, Zuccarelli 86, Vernet 77 lat. (Z dr. Le Petit »Galeryi narodów.«)

Uczoność Joanny Gray. Znana Joanna Gray była nie tylko piękną i tkliwą, lecz miała także największe upodobanie w naukach, a w językach starożytnych nader biegłą była. Dr. Roger Aschem, królowéj Elżbiety nauczyciel, zastał raz tę nieszczęśliwą królowę w Broadgate w Leicestershire. Rodzice jéj byli właśnie na łowach w parku, a Joanna sama jedna przebywała w gabinecie. Pedantyczny dr. Aschem zastał ją Platona w orvginale czytającą. Byłoto filozoficzne dzieło jego *Phaedon*. Zapytana, dla czego, by się zabawić, nie jedzie na łowy, odrzekła Joanna: »Życzyłabym sobie, ażeby ci, co się w téj chwili łowami w parku zabawiają, czuli choć tysiączną część tego ukontentowania, jakie ja w czytaniu Platona uczuwam.«

Wanna Bianki Capello. Dóm téj sławnéj kobiety we Florencyi jest teraz własnością rodziny d'Elci i pewien drukarz go najmuje. Ten łaźnię Bianki urządził na drukarnię, a piękna wanna marmurowa, która niegdyś śnieżne członki téj prześlicznéj kobiety obejmowała, używana jest teraz do przechowywania czarnéj farby drukarskiéj.

Grobowiec Julii. Lepszego nie doznał losu grobowiec wiernéj Julii, któréj miłość heroiczną Szekspir uwiecznił. Jéj marmurowa trunna stoi na pustym cmentarzu klasztoru franciszkańskiego w Weronie; wieko jest oderwane i pełno na niém ziemi i śmiecia, do trunny zaś przytyka drewniana rura z wodą i służy dziéwkom z sąsiedztwa za koryto do prania bielizny.

Roztrzygnienie procesu w Tunecie. Jeden Beduin kupił jaja, a drugi kurę i umówili się, ażeby jaja pod kurę podłożyć, a potém podzielić się wylęgnionémi kurczętami. Przypadkowie wylęgło się trzynaścioro kurcząt. Beduini nie mogąc zgodzić się w podziale tychże, ponieważ była liczba nierówna, kurę z kurczętami zabrawszy, zanieśli do *Bardo*, to jest do stolicy beja, będącéj zarazem pałacem sprawiedliwości i upraszali, ażeby spór ich bej roztrzygnął. Bej pomyśliwszy cokolwiek, kurę z kurczętami odesłał do swojéj kuchni, a Beduinom kazał po pięćdziesiąt w pięty wyliczyć, mówiąc: *dałem receptę, ażeby obie strony gruntownie na przyszłość od chęci procesowania się wyleczonémi zostały.*

Powinszowania nowego roku u Chińczyków. Moda powinszowań nowego roku, która u nas coraz bardziéj ustaje i wkrótce może zupełnie zniknie, istnie w Chinach od niepamiętnych czasów. Bilety z życzeniami nowego roku są tam dosyć duże i ozdobione drzewo-rycinami, przedstawiające według chińskiego wyobrażenia trzy szczególniejsze przedmioty szczęścia, to jest: sukcesora, urząd krajowy (lub posunięcie na wyższy stopień) i długie życie. Troje tych życzeń przedstawionych jest wyobrażeniem dziecka, mandaryna i starca, przy którym łabędź stoi, godło długiego życia. Lecz Chińczycy na nowy rok posyłają sobie na wzajem nie tylko życzenia, ale także małe podarunki, jakoto: łakocie, rzadsze owoce, bonbonki, najczęściéj herbatę, a czasami nawet materyje na suknie.

Trzy rodzaje małżeństw. W Sumatra jest trzy rodzaje prawnych małżeństw. Pierwszy rodzaj jest taki, że mąż kupuje żonę od jéj ojca, a wtedy jest ona jego niewolnicą; w małżeństwie drugiego rodzaju kupuje żona męża, a natenczas on jest jéj niewolnikiem; trzeci nareszcie rodzaj małżeństwa dzieje się w ten sposób, że żadne żadnego nie kupuje i wtedy prawa obojga małżonków są równe. Pewien żartowniś zrobił na to tę złośliwą uwagę, że ów drugi rodzaj małżeństwa u nas dość często się przytrafia.

O róży. Rzymianie byli namiętnymi miłośnikami róży. Kleopatra przyjmowała Antoniusza w komnacie, gdzie grubo nasypane liście z róży, rozkoszne łoże okrywało; tenże Antoniusz żądał, by grób jego różami posypano. Gdy rzymscy wodzowie wawrzynami uwieńczeni do domu powracali, upraszali o to, by uploty z róż na tarczach swoich wyryć mogli. Woda różana była najprzyjemniejszą wonią dla pań rzymskich, i były one najszczęśliwsze, gdy téjże w łaźni używać mogły. Róża na Wschodzie była zawsze kwiatem poetów. *Gül* i *Bulbül*, (miłość słowika do róży), znaną jest i europejskim damom w przekładach, oraz naśladowaniach różnych poetów. W mniéj znanym poemacie sławnego wschodniego poety Attera: *Bülbül Nameh* (księga słowik), stają ptaki przed królem Salomonem i skarżą się na słowika, że w nocy tęskliwemi skargami miłości spokojność ich przerywa i dzikiemi napełnia je zapały. Najmędrszy z królów uwolnił słowika od tego zaskarzenia, ponieważ miłość jego do róży tak jest mocną, że on nie jest w stanie pokonać cierpień miłości, i musi ukryty w chaszczach róży, skargi swoje w cichéj nocy wylewać. Turcy są tego zdania, że wonia róży jest oddechem proroka. Mohamedanin nigdy róży na ziemię nie ciśnie, a ujrzawszy rozrzucone jéj listki, starannie je zbiéra. Mieszkańcy Wschodu wyobrażają róże na grobowcach dziewic.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*